



mim

Dodatek nadzwyczajny

ROK V NR 4/57 ● GAZETA SAMORZĄDOWA ● MAJ 1995 r. ●

75 LECIE URODZIN TADEUSZA CHRÓŚCIELEWSKIEGO

Tadeusz Chróścielewski

GDY POCHYLAM SIĘ...

Posiwałem
zmałałem
pogubiłem masę słów
oczy niespodziewanie łatwo
zachodzą mi łzami
gdy patrzę na odchodzące dzieci
i nie dochodzących wnuków
Na wszystkie intelektualne i lingwistyczne
konwencje en vogue
mam tylko jedno troglodyckie nie a propos
"A sprawa polska?"
Stałem się tak podobny do ojca
że gdy pochylę się cokolwiek niżej
nad jego grobem
to jakbym przeglądał się w lustrze



Tadeusz Chróścielewski - lata 80-te

DROGIEMU JUBILATOWI
Z OKAZJI 75 URODZIN, DUŻO ZDROWIA,
SAMYCH SŁONECZNYCH I UŚMIECHNIĘTYCH DNI,
ORAZ WIELU NOWYCH CIEKAWYCH UTWORÓW
ŻYCZY REDAKCJA

MONOGRAFIA



T. Chróścielewski
początek lat 40-tych



T. Chróścielewski
lata 60-te

Tadeusz Chróścielewski

Przejęcie frontu przez Mińsk w lecie 1944

*Gdy niebo ciemne jak wygaszony tor
i cicho pisnęły przez sen
nierozumne ptaki
a cienie trzepotały się śmiesznie
i chciały uciec,
lecz nazbyt mocno trzymała je
ziemia -
na niebie wyrosła nagle
kolorowa wigilijna choinka.
- O Jezul - zawołała Kryśia z "Kompletów"
i podniosła światelka oczu,
które natychmiast zdmuchnął
rozryw pierwszej bomby*

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI;

poeta, prozaik, tłumacz, eseista, edytor.

Urodzony 3 czerwca 1920 r. w Mińsku Mazowieckim.

Matura w 1938 r. w Gimnazjum Towarzystwa Szkół Średnich w Mińsku Maz.

Debiut poetycki w 1936 r. na łamach miesięcznika dla młodzieży szkół średnich wydawanego w Poznaniu pt. "Orlęta".

Podczas okupacji żołnierz N.O.W. nauczyciel tajnego nauczania oraz uczestnik konspiracyjnego życia literackiego młodzieży akademickiej w Warszawie (zblizonej do grupy poetyckiej "Sztuka i Naród") a także Akademickiego Koła Mińszczan w rodzinnym mieście.

W czasie okupacji wydaje w 1944 r. tomik poetycki "Uczta Aureliana". Publikuje swoje utwory pod pseudonimem Tadeusz Rokitnik.

Od 1945 r. mieszka w Łodzi (żona, syn, córka).

Asystent Katedry Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Łódzkiego, członek kolegium redakcyjnego tygodnika "Wieś" (1946-1948), wizytator szkół artystycznych, zastępca kierownika Wydziału Kultury miasta Łodzi. Wieloletni redaktor Wydawnictwa Łódzkiego. Od 1980 r. redaktor naczelny kwartalnika "Osnowa". Na emeryturze od 1988 r.

Twórczość

Poezja: "Uczta Aureliana" 1944, "Najmilsze strony" 1956, "Itaka" 1958, "Miesiąc utajony" 1962, "Puste krzesło" 1966, "Wiersze opolskie" 1966, "Hipokrene warmińska" 1968 i 1971, "Karta powołania" 1973, "Trzy wdzięczne damy i anioł" 1978, "Tożsamość" (wybór wierszy) 1980, "Gwiazdozbiory czwórbarwne" 1982, "Koncert we Fromborku" 1983, "Poezje wybrane" 1984, "Legenda nigra" 1984, "Jesień i jesień" 1988, "Mojemu miastu" 1991, "Krótka modlitwa do św. Jakuba w Sandomierzu" 1991, "Głosy" 1992, "Który pragnął podeptania" 1993.

W przekładzie na języki obce: "Na slidech moigo doma" (po białorusku) 1977, "Moj mir" (po gruzińsku) 1988.

Proza: "Rodzina jednorożców" 1960, "Szkoła dwóch dziewcząt" 1965, 1966 i 1967, "Szkarłatna godzina" 1968, 1970, "Aurelian, albo zjazd koleżeński" 1971 i 1984, "Srebrna i odloty" 1974, "Laska Matuzalema" 1974, "Dzbanek życia" 1977, "Mój ożenek w krainie Felaków" 1979 i 1988, "Pejzaż z paniutkami" 1985, "Warsztat czarodziejów" 1986, "Podróże staroswieckie" 1982, "Błękitny generał" 1990, "Druga żona" 1992, "Dzieje miłości Alberta i Józefiny" 1992, "Gwiazda błada" 1992, "Dom mojej babci w Siedlcach" 1992, "Klechy i opowiadania srebrem pisane" 1992, "Historia prawdziwa" 1993, "Sybiraczka" 1994.

Liczne opracowania naukowe, eseje, reportaże, wstępy historyczno-literackie i posłowi. Opracowania wielu antologii o charakterze monograficzno-przeglądowym i monotematycznych (m.in. książki humoru polskiego), wybory twórczości klasyków rosyjskich, białoruskich i ukraińskich. Przekłady z poezji i prozy literatur wschodnio-słowiańskich, macedońskich, bułgarskich, łacińskich, niemieckich i poezji orientalnych.

Posiadał wielu nagród z dziedziny literatury i publicystyki.

Obywatelstwo honorowe miasta Mińsk Mazowiecki (1971). Członek wielu Stowarzyszeń Kulturalnych m.in. honorowy członek Towarzystwa Pamięci 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnowskiego i Towarzystwa Przyjaciół Mińska Mazowieckiego.

K.S.

Tadeusz Chudy

Człowiek z pociągu - czyli kilka słów o Tadeuszu Chróścielewskim

Już odwykt od normalnego spania. A to z powodu tej huczącej knajpy, co ją "Europą" nazwali.

- Ale nie uskarżam się - mówi Tadeusz Chróścielewski - mam co noc ciekawe sny. Biją. Gwałcą. Przybiega policja. Rozlega się łomot do drzwi.

Wszystko to dzieje się wtedy, gdy z "Europy" pijaków wyrzucają. Dokładnie pomiędzy drugą, a trzecią nad ranem.

I zaraz potem jestem w miejscach, których nigdy przedtem nie widziałem. Jadę zatłoczonym pociągiem, mijam jakiś cherlawy las i bajoro. Później idę przez cmentarz. Widzę moich antenatów. Dotykam ich grobów zapadłych w ziemię. Podnoszę podniszczony pamiętnik.

Często śni mi się ten potwornie zatłoczony pociąg. Nie łatwo było, podczas okupacji wciśnąć się do tego pociągu. No ale już jestem! Mam miejsce przy oknie. Czytam ukradkiem pamiętniki. Spoglądam przez okno i nagle... wszystkie wagony staczają się z nasypu.

Jeśli od razu, w sześć minut, tego wszystkiego nie zapiszę, to cały obraz przepadnie.

- Mam bardzo uporządkowane sny - mówi Tadeusz Chróścielewski - mój pociąg ciągle krąży po krawędzi wieków, XIX-tego na XX-ty.

Wczorajszy sen na pewno rozwinie się dzisiejszej nocy. Zobaczę w nim i tę niegdyśszą pralampę z domu moich rodziców i carską kopiejkę na stole. Wszystko dokładnie, w tej samej skali, 1 : 1.

Spotykamy się dość często. Przeważnie u niego w Łodzi. Mieszka w Łodzi lecz myślami, zwłaszcza nocą, wraca zawsze do rodzinnego Mińska, cudownie mazowieckiego. Albo w pobliżu Mińska do Kałuszyna. I to akurat w takiej chwili, kiedy Imć Pan Onufry Zagłoba herbu Wczele, do kałuszyńskiej oberży wkracza. A potem, stary Chróściel, przez białe pole snu, w stronę podlaskich Siedlec biegnie. Do wuja Kryckiego, co już od dawna poza światem chodzi.

Dziwnie dużo w naszych rozmowach malarzy. A na pierwszym miejscu zawsze Andriolli.

- Co tam z jego dworkiem słyhać? - od ponad dwudziestu lat, uparcie stary Chróściel pyta.

- Już się rozsypują ostatnie cegły. Może kiedyś miasto otrząśnie się z kulturalnej drzemki i go odbuduje i może w nim będzie prezentować cały Twój ukochany XIX-ty wiek.

- Co ty knujesz

Spójrz - mówię - przez to okno zasnute pajęczyną. Któż tam stoi? Któż tam - spośród naszych największych - może stać?

- Fredro. Chpoin. Kolberg. Moniuszko. Kraszewski. Matejko. Sienkiewicz.

- Tak. Dokładnie tak. Przenieśli oni Polskę przez lata niewoli. Nie na ostrzach bagnatów, a wielkością swoich dzieł. Marzą mi się spotkania z tymi mocarzami właśnie w tym starym, szlacheckim dworku. Tu - gdzie jak wieść gminna głosi - stworzył Michał Elwiro Andriolli owe kongenialne ilustracje do "Pana Tadeusza".

A potem mówimy zazwyczaj o Ceglińskim. O jego akwarelowych widokach Wilna, Krakowa, Warszawy i Minska Mazowieckiego. czyli znów rozprawiamy o malarstwie, jako specjalnym rodzaju pamięci.

A na koniec jeszcze, na słów parę, zatrzymujemy się przy słynnym pejzażyście, Józefie Rapackim, którego tak oto, słowem rymowanym uwiecznia Chróścielewski:

Tadeusz Chróścielewski

CIEŃ MALARZA W MIŃSKOMAZOWIECKIM PARKU

*W czas, który nie jest czasem, jakkolwiek jest porą,
W miejscu, które jest miejscem nie będąc przestrzenią,
Pan Cegliński, artysta miniony, wieczorem
Na płótnie z mgły maluje ciemnią i promieniem -
Najpewniej park, zeschniętej rzeczki mandragorę,
Kremski fronton pałacu, z tyłu w mgle milczenie.
Malując, że był w życiu rozmowny wieczorem,
Pan Cegliński, co minął rozmawia z kamieniem.
Czemuż właśnie z kamieniem? Gdy ktoś z czasu wyszedł,
Kamień, chociaż pozostał, bliskiej mu natury.
Ale głaz i najlichszy sam w przestrzeń się pisze.
Minionych wpisujemy w udane obrazy:
W skotopaskę astralną, w nad-prawdę majoną -
By z nóg ich zdjąć bezmierność, a wpisać - skończoność.
1965 r.*

Do wsi Goździk przyszedł pan Rapacki, miał ze sobą różne barwne maści.

Poodkręcał, powyciskał, patrzy, pole zielone, sosny bordo, niebo białe i tylko jeden obłok jadowitej czerni i to miejsce zaczął pan Rapacki malować.

Nie widziałem nigdy tego płótna, ale dokładnie widzę jego kolory i daleki krajobraz sprzed.... No właśnie, kiedyż to mogło być? Na pewno przed rokiem - 1929-ty.

*Przyszedł żwawy nasz ojciec do wsi Goździk
powiedział panu Rapackiemu dzień dobry
popatrzył
pochwalił
i to miejsce kupił pod nasz nowy dom.*

- Gdzie ów dom teraz?

Za krwawą rzeką wojną, która przepołowiła Czas. Po tamtej stronie, gdzie został świat ludzi naiwnych.

Jest Tadeusz Chróścielewski wielkim poetą pamięci. Wciąż mówi o tym co było, ale w taki sposób i po to, by wszystkich przekonać, że ściany naszych domów nie są puste. Mają one nie jedno echo.

I chce nam jeszcze powiedzieć: - *To nieprawda, że moja, Twoja Matka umarła. Ona wciąż tutaj jest. Tylko już inaczej jest.*

*To jest Matka, a to Czas
A to syn prosto z pociągu.
Czas wyszedł za próg zegara.
Czas stopi, a matka -
matka ma
kwiaty, świece, kolorowy obrazek.
Wszystko ma, tylko nie ma Czasu.
Więc nie może podać synowi herbaty.*

No i zaczyna się ta chwila, kiedy po suchym od lat oku rozlewa się powoli wilgotna zasłona.

- A co w tym czasie czyni Stary Poeta, w swoim dalekim domu, w Łodzi?

Kładzie rękę na oparciu krzesła. Na moment zapala mu się wzrok i już krzesło świeci, Prędko, ponad noc wyrasta z niego świetliste drzewo. A na piętrach tego drzewa Ojciec, Matka, Wigilia.

Wyteża Poeta wzrok i co jeszcze widzi?

Jakby siebie drugiego widzi.

Człowiek ten wysiada z pociągu. I przez torowiska, na przełaj, nie zważając na krzyk ludzi, na straszne serca utrudzenie do tego drzewa biegnie.

Tadeusz Chróścielewski

POWRÓT ZEGARA

*Z poległego domu
przybył dziś do mnie
spalony przed półwiekiem zegar
natychmiast zajął należne mu miejsce
na ścianie domu nowego
(też już nie młodzik
ale cieszy się jeszcze znośnym zdrowiem)...
Wcale nie posiwiatł od czasu
gdy odchodziłem do wojska w lesie
Na wahadle odnalazłem nawet zacisk
frontowej spalenizny
oraz zrozumiałem meszek mitotwórczy
Zadzwonił jak zegar kontuszowy z opery
zabębnił jak blaszany bębenek
zadudnił głucho jak stetoskop
przywarły do serca
i oznajmił godzinę -
z tych co po zęby uzbrojone minutami
i których nie zdradza pacjentowi lekarz
jasnowidz
anioł stróż
ani nawet nocny kur -
biegnie przysięgły
oceniający stałość uczuć i przekonań.*

Tadeusz Chróścielewski

OKO W OKO

*Kiedy staje się oko w oko
z matką na fatografii
i oko w oko
z ojcem w gruszkowych ramkach
i oko w oko
z samym sobą na starej fotce -
z tym przyjemniaczkim czekającym
na przyście do własnej Ziemi Przeznaczeń
kiedy tak staje się...
Pewnego dnia spostrzegłem
że oczy nikogo z tej trójki
nie pobłyskują ku mnie na powitanie
nie mrugają porozumiewawczo
ukazując za sobą z roztkliwieniem
maciupi fragmencik pejzażu Ziemi Początku
Wpatrując się uważniej
pojąłem właśnie
całą głębię ich nieruchomości -
ową nieomylną oznakę odsunięcia się poza Czas
Wtedy uświadomiłem sobie
że dalszy ciąg tego wiersza
byłby tylko próbą
rozwiązania pierwiastkowej zagadki
zadawanej przez tebańskiego sfinksa
A tego podobno
nie zdołał uczynić
NIKT*

Tadeusz Chróścielewski

O "otrząsieniach" u Andriollego i o tym, co po latach.

W sierpniu 1876 roku młodzi państwo Elwirostwo Andriolli ze swych dóbr (36 morgi i 162 pręty) Stasinów pod Nowominskiem (dziś Mińskiem Mazowieckim, a raczej już w granicach miasta) wysłali do rodziny pani Natalii Elwirowej, ziemiaństwa okolicznego (pani Natalia pochodziła z Tarnowskich), do "malarni", zaprzyjaźnionych literatów i żurnalistów warszawskich żartobliwe invitations a un bal, nazwany "otrząsieniami", alias żniwami na poletku morgowym przeznaczonym na żyto. Invitację otrzymał m.in. nowy pan dóbr Mińsk Seweryn Doria Dernałowicz z małżonką. Gospodarz - głośny już i płodny malarz, przede wszystkim zaś rysownik, ilustrator pism i ksiąg, a nie tak dawno wysoki znaczeniem oficer pomocny przy męznym naczelniku powstania styczniowego na Żmudź i Wilno Ludwiku Narbutcie, nie zapomniał i o zaproszeniu na żartobliwą uroczystość - zabawę miejscowych duchownych - księdza prałata Piotra Paderewskiego, który niedawno udzielił artyście i Natalii ślubu w asyście młodzieńczego wikarego księdza Kazimierza Sobolewskiego. Na "otrząsienach" nie zabrakło nieznanych mi z nazwisk panien i młodzianek w wieku "holubcowatym" z miasta i wsi, które to towarzystwo na zachęcające takty kapeli ściągniętej z karczmy w Jędrzejowie oraz przygrywkę samego gospodarza, który w wolnych od bawienia gości poważniejszych chwilach wspomagał kapelę grą na kilku oktawowej fisharmonii, wytrwale zatupywało przylasek w "dobrach" pana Andriollego oraz kawałek cudzego lasu. Dodajmy, że kilka drzew tego cudzego znamy dobrze z ilustracji mistrza do "Starej baśni", "Skąd Litwini wracali" i kilku rycin z popularnych wydań "Pana Tadeusza".

Gości było - jak można sobie wyobrazić - w bród. Jak zwykle u Andriollich, ponieważ nasz najznakomitszy rysownik, utrwalacz współczesnego życia wiejsko-małomiasteczkowego na ilustracjach zamieszczanych w tygodnikach i miesięcznikach warszawskich, a przede wszystkim ilustrator ardydzieli naszej i obcej literatury, łączył w sobie żelazną pracowitość i jako artysta i inicjator różnych prac budowlano-hydraulicznych, budowniczy, mistrz w gotowaniu kołdunów litewskich (który to geniusz unięśmiertelniła znana nawet z "Pana Tadeusza" pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa w kolejnym wydaniu swoich "365 obiadów", dodawszy do późnego wydania książki przepis na "kołduny" a la Andriolli) łączył z wagabundstwem i przede wszystkim cyganeryjną towarzyskością, w tym zdolnością do zawierania dozgonnych męskich przyjaźni.

Nie wszystkich - powtarzam - obecnych na tamtych "otrząsienach" jestem w stanie wymienić. Wiem, że wziął w nich udział wzięty literat i dziennikarz Adam Plug, którego tamtego wieczoru ze względu na ilość spalaśzowanych przez niego kołdunów uczczono nazwą "Arcykołtun", że był tam i pan Kazimierz Wójcicki, zbieracz klechd staropolskich i wydawca, dyrektor działu obrazkowego tygodnika "Kłosy" pan Marcin Olszyński, wzięty prozaik i poeta Wiktor Gomulicki, malarze: Ksawery Pilatti (nawówczas w kraju) i Julian Cegliński, a między innymi był młody architekt, głównie budowniczy kościołów, znawca polskich stylów historycznych Józef, Pius Dziekoński - też były żołnierz powstania 22 stycznia - brunet o regularnych rysach i małej bródce a la Garibaldi. Pomimo geniuszu towarzyskiego Andriollego tak różnolite i słabo się znające bądź nie znające towarzystwo podzieliło się (poza tańcownikami obu stanów, do których czasem przyłączał się na jeden taniec ktoś starszy i nobliwy) na grupę pracowitych, wesołych i nie stroniących od kielichów synów wszelakich muz na grupę, ziemiańską - rodziny pani Natalii wraz z obnoszącym - może trochę bezwiednie - swą powagę ziemiaństwem okolicznym.

c.d. str. 5

O "otrząsinach" w Andriollego c.d. ze str. 4

I jeszcze jedna grupka: dwaj duchowni i budowniczy Dziekoński, m.in. projektant dwóch świątyni w Warszawie, wyrastających już dość wyraźnie poza ławy fundamentowe: kościoła Najświętszego Zbawiciela na Marszałkowskiej i wielkiego kościoła na Pradze pw. Świętego Floriana.

Sama niby to uroczystość już się odbiła. Dziewczęta mianowane "przodownikami" najpierw rżnąc sierpami kłosa żytka postawiły pośrodku półka tzw. "przepiórkę" - kępkę na grubość dwóch dłoni, rozdzieliły kłosa na trzy warkoczyki, przewiązały je w górnej części czerwoną krajką, a pod tym sklepieniem złożyły na obrusiczku skibkę chleba dla skrzatów - w nagrodę za ustrzeżenie "pola" przed kłeskami niepogody oraz żarłoczności wróbli i polnych mysz. W drugiej, głównej fazie te same wynajęte "przodownice" skierowały się do gospodarza i gospodyni z wierzchem uwitym z tegoż żyta, który pięknie ukraśliły plecionką z chmielu, leszczyny z orzechami, jarzębiny i kaliny. Z tym warkoczem, ubrane w strój siennicko-kołbielski zbliżały się tańczącym krokiem, by złożyć wieńiec u stóp gospodarstwa, śpiewając, jak chce tradycja (której pilnuje w tym celu też być może zaproszony przyjaciel Andriollego, a największy naówczas w kraju, po Kolbergu, znawcy obyczaju wiejskiego, szczególnie zaś w tych stronach, gdzie niebawem skończy się Mazowsze, a zacznie - od Mrozów - Podlasie): "Plon niesiemy, plon, gospodarzom w dom". Trzeba zaś i to wiedzieć, że termin "Plon" nie odznaczał tylko zbioru, lecz (echa wierzeń z pewnością też przedreligijnych) nieodistotę, jakoby powiedział po latach Leśmian, trochę mitologiczną, choć niedość określonego przez wyobraźnię głównego opiekuńczego ducha zbioru. Cóż z tego, że pan Głogier uważnie pilnuje prawidłowości obrzędu, jeśli sam gospodarz - miast siedzieć hieratycznie obok hieratycznej pani na Stasinie i łaskawie przyjąć wian, może ze stosownymi słowami podziękowania - sam też śpiewa pieśń o plonie, jakby on ją też komuś tam przynosił i akompaniuje sobie i "młodociom" (rusycyzm - ale gospodarz, co? Włoch tylko z nazwiska i niejakej znajomości języka, spędził dzieciństwo i młodość w innej części Polski, bo nie w Koronie, lecz na Litwie i często zakrapia swój barwny język białoruthenizmem i żmudzinami). Wierząc się przy tym niemożebnie i przerywając podchodzenie z wianem na zabawianie najbliższych czy najbardziej żytych gości jakimisź studencko-powstańczymi anegdotami.

Wracając do tej trzyosobowej grupki - obaj księża i architekt, którego w przyszłości będę w sferach artystyczno-inżynierskim za monotematycznością swej twórczości architektonicznej nazywać "Kościelnikiem", poinformuję pt. czytelników, że jeśli chcą wiedzieć, jak wyglądał ksiądz Piotr Paderewski, powinni sięgnąć do rysunków poświęconych charakterystycznym elementom roku obrzędowego wsi i małych miasteczek. W "Kłosach" i "Tygodniku Ilustrowanym" na rysunkach przedstawiających takie sceny ujrzą niezawodnie postać tego samego właśnie kapłana - wysokiego, wyprostowanego staruszka (może też był kiedyś żołnierzem spod Wawra lub pod Segesvar), o szerokiej mądrej twarzy, ze strzechą siwych włosów tak gęstych, jak nieznany mu zapewne, a niebawem wielki posiadacz tegoż nazwiska, który ma dopiero 16 lat i dopiero zaczyna swą wielką drogę życiową po krainie muzyki i służby ojczyźnie. To ten sam ksiądz zawsze widniejący na rysunkach Andriollego z kropidłem w ręku; a to święci baby wielkanoce, a to odbiera diabłu wrzeszczącego i nie wiedzącego nic o swym ocaleniu dzieciaka, a to widzimy go wśród krzyków cmentarnych przy ostatniej posłudze. Młodzieńkiem księżykowi Sobolewskiemu sążone jest długie życie, pełne też, tylko na inną skalę, zasług dla kościoła parafialnego i państwa, które dzięki geniuszowi dyplomatycznego Dmowskiego i szabli Hallera wybiło się z Niepodległości. Ale o tym później - bo wszystko w czasie właściwym.

Na razie nasz czas właściwy to, powiedziałem, sierpień 1876r. Nawet już chłodny wieczór tegoż dnia sierpnia. Rzecz tym różni się od wesela, które przekazał powstańcom Wyspiański, że tam nie chata, lecz laszek rozśpiewany i roztąńczony. Panowie artyści i żurnaliści wolą wódkę. Nie tylko dlatego, że nie wymaga męczącej wywijanki. Największym zaś przyjacielem flachy jest Leonard Sowiński - poeta, co wysokością talentu brał górą nie tylko nad nieobecna (nie ta sfera) "wieszczkę Deotymę", lecz Gomulickim, Kazimierzem Glińskim, nawet nad Asnykiem - podobno "wulkanem uczuć", jak stwierdzili panowie krytycy. Cóż, że brał górę, kiedy wódka mu go w calość odebrała i miast góry masz, bracie, dół. Andriolli porzucił nagle krakowiaki i obertasy i zaczął podśpiewywać pieśni niewłaściwe, bo ruskie, jako że jego wspomnienia z zesłania z Wiatki

nie przypominały w niczym doświadczeń zesłańców z "Anhellego", którzy przyjaźnili się li tylko z aniołami i pewnym profetycznym szamanem...

Wracajmy do księży i młodego architekta, co nie miał pstro w głowie i pił tylko świątobliwy trunek, znany wodą. Ten zaczął dopiero co poznanym księżom wykladać. Zdaje się, nie pierwszy i nie ostatni raz, nie tylko księżom i nie tylko osobom świeżo poznanym tę rzecz referował, bo była to jego idee-forces. Tłumaczył więc staruszkowi i księżulkowi młodemu: "Kościoły polskie są zbyt często bez wyrazu i nie na ogóvie lecieckim budowane". Teraz - mówił - gdy nas Hurko, Apuchtin, Murawjew "Wieszatiel" i inne szelmy chcą do cna obedrzeć z polskości, z języka, wiedzy o naszych pomnikach sławy, trzeba nam bronić ducha polskiego we wszystkim. W miastach, zwłaszcza małych i parafiach wiejskich pozbawionych pomników przeszłości trzeba stawiać kościoły właśnie w duchu polskim najbardziej. Najwięcej zaś ducha polskiego jest w odmianie gotyku tzw. nadwiślańskiego. A dlaczego? Bo narodził się ów gotyk za Polski Kazimierza Wielkiego i w najświetniejszych czasach naszych pierwszych Jagiellów. A także ze szczególnej od stuleci naszej sytuacji. On to, ten właśnie styl, okazał się dla Królestwa, dla Korony, najprzydatniejszy. Polska przecie była nie tylko Chrystusem, lecz i Leonidasem narodów. Przyto kiedy obca przemoc wdzierala się nam do miastczy wsi, to taki kościół służył nie tylko jako officium Dei. Gdzież to schronił się Błogosławiony Sadoch z czterdziestką konfratrów? Skąd to strzelała ostatnia armata powstania listopadowego i poległ przy niej nasz nieśmiertelny generał kuternoga?! Prawda, zachwalany gotyk nadwiślański i nadloarski są śliczne, tyle że dziurawe jak rzeszoto ściany, gdzie więcej szkła kolorowego niż muru i gdyby nie przyprawy zzewnątrz, to by się nawet i bez bojów te precudne świątynie rozleciały. To styl dobry, i owszem, ale w państwie świętego Kłodwiga, czyli we Francji, "najstarszej córce kościoła", jak się mawia w Rzymie. Państwo, którego nawet Hunnowie, Wandale i Saraceni nie tknęli i dopiero teraz trochę tam pruska generalicja i jacyś wojowniczy komuniści, którym się idea państwa idealna z zabijaniem wszystkich, a zwłaszcza księży popłatała - tylko ci trochę tam "słodką Francję" szeszczębili! To styl, gotyk sekwański, dobry, ale nie dla nas, gdzie trzeba się bronić przed nawałą nowogrodzkiej i petersburskiej cerkiewszczyzny, która, ku hańbie naszej stoi na placu po środku. Tej, co jedyna w świecie ośmieliła się ściągnąć koronę z głowy swego pohańbiciela, koronę Jagiellonów i Piastów, jak pisze wieszcz, gdyż ją shańbił ów "syn Wasylowy". Nie u nas, gdzie car naprzeciw miasta nieujarzmionego wystawił cytadelę, której demoniczne baterie zdolne są miasto bohaterów w każdej chwili w perzynę obrócić. W "Kraju Priwiślińskim", jak go nazywają, gdzie robi się pośmiewisko w szkołach z uczenia języka najwspanialszej w Europie literatury, godzinę i to nieobowiązkowo, raz w tygodniu jej poświęcając. Co my dziś mamy do obrony, my, niewolnicy przeklętych tyranów?! Pacierz, co płacze w naszych kościołach i pod rozstajnymi krzyżami oraz... kosi i lasy. Tylko że i lasów nawet dziś coraz mniej, jako że potomkowie rycerzy spod Kirchholmu wolą oddawać je pod moskiewskie kupieckie siekiery za ruble srebrem, choć w powstaniu służyły za jedną cytadelę tych, co z carami nie byli w *alliansach*!". Tu spojrzal architekt pan Dziekonski trochę jakby surowo na panów na osinach, Sinolece i Kuflewie, z którymi prowadził prezentacyjną rozmowę od niedawna właściciel dóbr Mińsk pan Seweryn Dario Dernałowicz. Ten dosłyszawszy widać fragment wykładu architekta, przerwał rozmowę i rzekł gniewnie: "mój pradziad krwią złany zniesiony został z murów Częstochowy, pod Pułaskim był bowiem ranion robiąc przeciwko Derwiczozi. Ojciec zaś mój nakrył swym ciałem, mój panie, z którym nie mam przyjemności, wiadomy niezawodnie mosterdziejowi <<rów śmierci>> w owej sławnej Olszynie Grochowskiej. Proszę więc... *"Pax! Pax vobiscum!"* - ułagodził ksiądz pralut Paderewski grożącą scysję. Pomogło. Młody Dziekoński mówił z nieprzerwanym zapalem, jakby nic nie zaszło" *Moja idea: tam, gdzie miasteczko czy wieś nieobronne, ba, dziejami nawet nie obronne, a co dopiero kształtem powierzchni, lasem, ciężkimi domostawami, stawiać wszędzie nadwiślańskie masywne kościoły, z jedną, za to mocarną wieżą, swoistą cytadelą, niczym w kościele świętego Jakuba w Toruniu albo w Piotrkowie, którego wieża farna skryła przed Czeskimi grabieżcami przyszłego zjednoczyciela Królestwa Łokietka, tego Władysława. Marzę, żeby i w tutejszych płaskich mazowiecko-podlaskich stronach stały takie oto masywne kościoły - gotyckie, ale nie nadsekwańskie czy nadloarskie, ale nazwane od rzeki, której od tysięcy lat przeróżne jadowite smoki grożą.*

c.d. str. 6

Marzę, by taki kościół stanął w mieście na granicy Mazowsza z Podlasiem - Kałuszynie, w tym mieście walk wszechpowstań-
czych, we wsi Dębe Wielkie, na wypadek, gdyby znów jaki tam
generał Rozen, w Kołbieli, Jakubowie"... Młodziutki księżek
Sobolweski, któremu udzielił się nastrój dziwnego architekta i
zafascynowała idea, dodał: "w Mińsku". Architekt - gość nie
zgodził się jednak z tym uzupełnieniem listy rzuconych jednym
tchem miejscowości: "Gotyk w Mińsku? O nie!" Chociaż kiedyś
przed zmianą fasady na neoklasycystyczną miński kościółek
nim był. Oglądałem go, ojczulku. Stary, to widać. Królów ponoć
gościł i dzielnych naszych rycerzy, księdza Skargi natchniony
głos ponoć słyszał!... Lecz stan jego nienajlepszy: mury się
rozchodzą. Skromny to kościółek i mały. Myślę, że trzeba by
tylko ubarokować, powiększyć, w boczne nawy opatrzyć, no i
uwieczować, bo do Pana Boga, jak ksiądz kanonik jeszcze lepiej
niż ja, a i młody księżek wie to, że trzeba przemawiać dzwonami
na wieżach wyniosłych, nie tylko sygnaturką, którą człowiek
ledwie usłyszy i to niekiedy. Wyniosłymi dzwonami, bo wszak
On, tam nam tak nam wyobraźnia powiada, nie teologia, choć
święta, wysoko ponad chmurami. Mówiąc poważniej, brak mi
tam rzeczywistych wież. Wyobrażam sobie, wieże z wysokimi
helmami, jak u rycerzów spod Warny, za których, jak kazał
ostatni nasz ongiś prymas, sygnaturka wasza słabiutko się
modli na Anioł Pański... Ale to marzenia, marzenia! Nie jestem
Rotshildem, jeno biednym nowicjuszem, zaczynającym dopiero
pracę w moim fachu, którego bym na żaden inny, chyba kapłań-
ski a i to nie wiem, nie odmienił. W marzeniach tom ja bogaty
jak król Midas do spółki z Salomonem i szachem perskim. Na
przebudowę mińskiej świątyni potrzebne są pieniądze niemałe.
Bywa, że przebudowa jest droższa od budowy. A parafia księży,
choć, wiem to, rozległa też jest, wiem to biedna: same piaski i
przylaski. A boję się, że i obecnym tu jaśnie oświeconym, z
których któryś chciał mnie zbieszczać, łatwiej jest ofiarą krwi dla
ojczyzny praszczurów się chwalić, niż samemu kabzę potraś-
noać. Ale mamy czas: życie przed nami". Przedostatnie zdanie
powiedział pan Józef, Pius Dziekoński, rzecz jasna ciszej. Zre-
szta i tak pan Andriolli zagłuszył wszystkie rozmowy śpiewa-
niem i wygrywaniem na fisharmonii jakichś starych,
melodycznych pieśni włoskich, których treść niełatwo było od-
gadnąć, ale mimo to słuchającym je na płacz się zbierało.
Ciekawe, czy nasz największy ilustrator arcydzieł wieszczów i
chwalebny żołnierz o wybitnie się Polski na niepodległość, czuł
się czasem i w jakim stopniu również i Włochem?

Od tamtego wieczora upłynęło wiele lat i miesięcy. Ksiądz
Piotr Paderewski poszedł do nieba, aby pomóc świętemu Pio-
trowi w trudzie otwierania i zamykania bezustannie drzwi do Raju
i wpisywania personalii zbawionych do Księgi Wieczności. Mie-
jsce jego zajął też ksiądz, też z czasem dziekan i kanonik,
Kazimierz Sobolwski. O pięknej i zasłużonej dla Kościoła i
wybitnej wreszcie na niepodległość Rzeczypospolitej powiem,
na ile będzie mnie stać, ale później nieco.

Elwiro Michał Andriolli, jeden z najlepszych i najbardziej zasłu-
żonych polskich rysowników, ilustrator arcydzieł literatury i współ-
czesnej mu wiejsko-małomiasteczkowej obyczajowości w ciągu
ośmiu lat, jakie przeżył w swym dworcu w Stasinie, włączonym
niebawem w granice Minska zwanego Mazowieckim (1873-
1882), dał przybranemu narodowi bodaj najwspanialsze swe
dzieła: ilustracje do "Starej baśni" i "Lilli Wenedy", wreszcie
"Matki" Andersena i co ważniejsze - czterech kartonów ilustracji
do "Pana tadeusza". A że przeniósł się na ostatnie lata życia
pod Otwock? W jednym z listów artysta skarży się przelotnie na
nadmiar gości odwiedzających go, w której to skardze niektórzy
andriolodzy skłonni się upatrywać powód wyprowadzenia się z
mego rodzinnego miasta. Ależ bynajmniej nie w tym jest pies
pogrzebany. Przeciwnie! Andriolli ubóstwiał towarzystwo. Co
prawda raczej męskie: artystów i literatów, także represen-
tów całkiem innych profesji, byle wrażliwych na sztukę. Byłby
nawet chory, jeśliby dotchnęła go choćby tylko przelotnie samo-
tność. Andriolli był po prostu wagabunda. W jednym miejscu nie
potrafił zagrzać dłużej niż kilka lat, a i tu przerywanych długimi
miesiącami wólcę po Polsce i świecie. Po okresie litewskim i
powstańczym, przyszedł rosyjski, potem właśnie warszawsko-
minski, wreszcie za cel życia, pozaartystycznego naturalnie,
uznał posiadanie kolonii tanich willi czy niedowilli dla chorych
na płuca w Otwocku. Przy końcu życia zaniedbał rysunki dla
religijnego kościelnego malarstwa. Stasinów od 1880 r. był dla
niego smutnym miejscem śmierci matki, jedynej córeczki, wre-
szcie pierwszych rozdzwiązków małżeńskich. Niejedno doświad-
czenie uczy, że tzw. "dusze towarzystwa" nie bywają idealami

wesołości i pogody ducha w życiu wyłącznie rodzinnym. Dodaj-
my, że ożenił się z rozsądku - już jako czterdziestoletni stary
kawaler. Do rozdzwiązków przyczyniła się śmierć dziecka, zwa-
szcza, że drugiego, jak się zdaje, Natalia nie mogła mu już dać.
Bywalczy mówią, że do rozwodu przyczynił się i najserdeczniej-
szy przyjaciel artysty, doktor chorób płucnych Henryk Dobrzy-
cki, ordynator szpitalika w Mieni, który ponoć ogarnięty
przesadnym kultem Andriollego miał go zachęcać do rozwodu.
Kto wie, czy kamieniem obrazy nie stał się także fakt, że pani
Natalia poczuła w jakimś momencie w sobie też talenta artysty-
cznego, wprawdzie w rzeźbie. Zaczęła uczyć się na własną rękę
od paryskich i polskich mistrzów i nie była beztalenciem, jeśli
wystawiała kilkakrotnie w stolicy Francji, dostała raz nominację do
prestiżowej nagrody, drugi raz złoty medal, a w pałacu dawnej
Szkoły Rycerskiej Kadetów, którą kończyli: Kościuszko, Knia-
ziewicz, Zajączek, Wielhorski i Rembieliński - twórca Łodzi
przemysłowej, (mieścił się tam w naszych czasach rektorat
Uniwersytetu), stoi w nim (przypuszczam do dziś na półpiętrze
marmurowych schodów) przepiękna rzeźba Naczelnika, dłuta
właśnie Natalii. Przed którą swego czasu, nie umawiając się,
kładliśmy kwiaty z Mińska: Stefan Kazikowski, Jurek Sylwestro-
wicz, piszący te słowa, przedtem jego siostra. Nie wydaje mi się,
by wielki artysta traktował jej obudzony zapał twórcy za akt
niechęci, wyzwanie czy pragnienie współzawodnictwa. Po pro-
stu w tradycjach cichej wsi litewskiej, czyli z jego stron rodzi-
nych, kobiety zajmowały się wyłącznie domem czy
współzawodnictwem z panią Cwercikiewiczową w biegleści z
przyrządzania 365 obiadów. W tym okresie też i panowie arty-
ści, nawet z cyganerii, nie przepadaliby za sufrażystkami (bo tam jej
nagły zapał Elwiro i jego powiernicy mogli potraktować). Od
1905 r. słuch o rzeźbiarce zaginął - nieprzeciętnej rzeźbiarce.
Nie wiem ani kiedy zmarła, ani gdzie została pochowana... W
tym momencie przyszło mi na myśl, że i mińskie władze cmen-
tarne przejawiały absolutne desinteressment pomnikiem grobo-
wym Anny (matka) i Marii (córeczka) obojga artystów, z których
przynajmniej Elwiro należy do pocztu naszych największych
wśród wielkich twórców narodowych. Dworek ich obojga - od
dawna już znajdujący się w granicach Mińska Mazowieckiego,
z jego pięknymi, półgotyckimi oknami, plafonami malowanymi
przez samego Andriollego i przepięknymi stiukami, przestał
istnieć stosunkowo niedawno, kilkanaście lat temu - może i
mniej. Owcześnie władze tzw. "polityczne i administracyjne"
wykazały wobec jego rozpadaniu się praktyczną obojętność.
Nie pomogły moje, już łodzianina, interwencje oraz interwencje
przywołanych przeze mnie na pomoc poważnych publicystów,
jak Kira Gałczyńska, działacze mazowieckich i portów jak Ta-
deusz Chudy, dziennikarzy, jak Krystyna Guciewicz, Zbigniew
Łączkowski, Maria Berwińska, wybitny pisarz Lesław Bartelski.
Władze jednych autorów zapewniały o dobrej woli i trudnościach
obiektywnych, publicystów z "Paxu"... powodowane troską o
swą czystość ideologiczną ("Słowo Powszechne" miało opinię
szkodliwego dla ustroju "walczącego" pisma religijnego) wyrzu-
ciły za drzwi... a dworek niszczał i niszczał... Gdy przyszła "zima
stulecia" rozpadł się całkiem. Wtedy władze tamtoczesne roz-
padłe ściany sprzedawały ponoć jako budulec inwestującym
nowobogackim. Nie miało w tamtych latach serca miasto do
własnych, choćby istotnych i pięknych tradycji!

O sentymencie Andriollego w ostatnim okresie życia do
regionu, w którego głównym mieście powstały jego najdonoślej-
sze dla narodu prace, świadczy fakt, że prawie na łożu śmierci
malował obraz do ołtarza głównego budowanego właśnie w
roku śmierci kościoła - a jakże, w stylu gotyku nadwiślańskiego!
- przez Dziekańskiego w Kałuszynie. Nie wykończył go już
jednak - uczynił to za niego inny malarz, mniejszego kalibru.
Mówiono mi też, że ofiarował jakiś obraz religijny do kaplicy
zakładu leczniczego w Rutce. Bodaj, że go widziałem przed
wojną. W tym mniej więcej czasie niezmordowany "Kościelniak"
rzucił na brytol pierwsze szkice przebudowy i rozbudowy ko-
ścioła w Mińsku. Do prac intensywniejszych doszło jednak
dopiero później: parafia miała trudności finansowe. Ale już
wtedy powiadomiony o planach przed samym wyjazdem do
Nałęczowa (zmarł tam na postępującego bardzo szybko raka)
zaczął pracę nad obrazem maryjnym dla kościoła, w którym brał
z Natalią ślub. Podobno (informacja od Lucjana Ceglińskiego,
syna artysty malarza Juliana z Janowa) zdążył naszkicować
Madonnę tylko kredą. Zrobił jej jeszcze duże czarne oczy i
zaczął różować lewy policzek. Szkic ten znaleziono w anieliń-
skiej (pod Otwockiem) pracowni artysty. Nie było wiadomo, co
z nim zrobić. Walał się podobno przez jakiś czas w magazynie
czy jakiejś komórce gmachu wystawowego "Zachęty" w War-
szawie... potem przestał się walać.

c.d.str.7

O "otrząsinach" w Andriollego c.d. ze str. 6

Dziekoński w miejsce tego nienamalowanego, a przeznaczonego na ołtarz boczny w "babskim" skrzydle budowanego transeptu zalecił wykonanie obrazu przedstawiającego Królową Aniołów malarzowi Ignacemu Stelmańskiemu, który - dodam od razu, choć o obrazie tym będzie jeszcze mowa - malując posłużył się jako wzorem słynnym obrazem Maryi Panny wslawionej wśród tańczących po niebie aniołów pędzla wielkiego mistrza hiszpańskiego baroku Bartolomeo Istawna Murillo.

Czas wrócić do punktu wyjścia tej historii, czyli do "otrząsin", w 1876 r. w Stasinowie. Zakończyliśmy tamten opis sceną, że dwaj księża (drugi to młodziutki wikary Kazimierz Sobolewski) rozmawiają z młodym budowniczym kościoła świętego Floriana (dziś kościół katedralny) na Pradze. Od tamtej rozmowy upłynęły 32 lata. Jest rok 1908. Ksiądz Paderewski - powiedziałem już, gdzie przebywa. Józef Pius Dziekoński stał się teraz już najgłośniejszym polskim architektem - budowniczym kościołów od czasów powieści klasycyzmu, kiedy to tytuł ten dzierżyli architekci klasycy: Corazzi, Aigner, Kamiński. Zbudował on już ponad pięćdziesiąt kościołów - przeważnie właśnie w stylu późnoego i nadwiślańskiego gotyku. Z jego realizacji neobarokowych najbardziej udało mu się poszerzenie najpierw dworskiego, potem przez jakiś czas parafialnego, kościoła hetmaństwa Branickich w Białymstoku. Miał za sobą też kilka budowli świeckich, jak szpital Dzieciątka Jezus czy bank "Wawelberga". "Kościelnik" nie stronił również od pracy społecznej. Był członkiem "niebłagonadiożnego" Komitetu Budowy Pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, Towarzystwa Dobroczynności, Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, a także niezbyt, ma się rozumieć, "jawnego" towarzystwa pomocy weteranom powstania styczniowego, zwanego przez władze zaborczy "polskiej miateż".

Ksiądz Kazimierz Sobolewski był już następcą ks. Paderewskiego, kolejnym dziekanem i też już bodaj kanonikiem... Wtedy akurat wszyscy trzej prowadzili rozmowę interesującą dość, ale przecież jedyną z tych, których pamięć ma, wobec nawalu zajęć i różnych absorbujących wydarzeń, żywot krótki. Tymczasem stała się rzecz przedziwna: o tym, że warto by rozszerzyć i rozbudować nazbyt jak na rozwój miasta i rozległość parafii miniaturowy stary wieloklasycystyczny kościół nie zapomniał, przypuszczam i "Kościelnik", kiedy bez zdziwienia i tłumaczenia się właśnie nawalem zajęć (było ich co niemiara) przyjął w początkach 1893 r. propozycję księdza Sobolewskiego. Dla tego ostatniego zaś tamta rozmowa w Stasinowie była równoznaczna z zarysowaniem programu życiowego, gdy tylko się jako duchowny usamodzielniał.

A więc po raz ostatni o księdzu Sobolewskim. Opowiadał mi ojciec, że przed pierwszą wojną światową co beżmyślniejsi mińszczanie kpili ze swego proboszcza, że chodzi w tak odbartej sutannie, że na łokciach rękawy były pełne dziur i poły jego szaty duchownej, zwłaszcza lewej, była nieudolnie zszywana. Miano go za niechluję, a przecież przyczyną tej nieelegancji była chęć jak największego oszczędzania. Wszystkie dochody z parafii szły głównie na fundusz rozbudowy kościoła. Dla oszczędności nawet pozbył się gospodyni i sami sobie z nowym wikarym pitrasili, co odbierane było jako wręcz... nieprzyzwoitość. Choć bowiem honorarium projektanta i budowniczego Dziekońskiego było podobno (mógł sobie zresztą już wtedy na to pozwolić) raczej symboliczne, koszty stylowej inwestycji były bardzo znaczne, a parafia, pisaliśmy już, chociaż z jednej strony do Józefowa, hen za Zamienie dochodziła, z drugiej za Cygankę, a z trzeciej bodaj do uroczyska Mienia, miała bardzo niebogaty parafian. W samym mieście (miasteczku) rzemiosło znajdowało się prawie w całości e rękach Izraelitów, a ci mieli dwie swoje bożnice i parafianami kościoła Powszechnego nie byli. Polscy mieszkańcy to trochę pracowników kolei, emerytów, właścicieli niezbyt imponujących willi do przyjmowania letników, a i sporo "pobytwców", to jest byłych kryminalistów, którzy w wyniku pobytu w więzieniach do cna sporządnieśli, dostali tu od władzy skromne domki z gankami i mieli cnotliwie się zachowywać, i miasta nie opuszczać. Katolikami byli co prawda jakże i wędliniarze - artstokracja rzemieślnicza (niektórzy, jak państwo Kolbowie zafundowali sobie z czasem w nawie głównej własne rodzinne ławki, podobne do kolatorskiej ławy obok ołtarza wysoko urodzonych właścicieli dóbr Mińsk). O właśnie! Ubogiej parafii przyszli w rozbudowie kościoła z pomocą obywatele ziemscy. Naturalnie, Dorio Dernałowicz. Ale najznaczniejsze sumy wyło

żyli nowi właściciele Janowa - Ceglińscy. Julian Cegliński, którego wymieniałem na początku na gronie gości "otrząsin" - artystów, był już malarzem starym, zasłużonym wybitnie dla malarstwa krajoobrazowego m.in. Tatry, Ojców, złoty medal za Wnętrze prastarego Kościoła Dominikanów w Krakowie, autor historycznego rysunku przedstawiającego ostatnie posiedzenie Towarzystwa Rolniczego (prepozytywistycznego), którego prezesem był cieszący się niezwykłą popularnością wśród pokoleńniowych kontynuatorów prac nad unowocześnianiem i uprzemysłowieniem kraju ksiądz Staszica, a które to Towarzystwo ze względów głównie ambicjonalnych margrabia Wielkopolski zamknął. Julian Cegliński był współzałożycielem Towarzystwa Popierania Zachęty Sztuk Pięknych ("Zachęta") w Warszawie. Od jakiegoś czasu Julian Cegliński wycofał się z życia malarii warszawskiej. Winę za dezercję złożył na zwiędnięcie weny twórczej. Nie przeszkodziło mu to jednak ożenić się bardzo bogato i zacząć z hrabianką Cecylią z Potockich, zasłużoną niegdyś wraz z matką niemało dla dyspozycji naczelnika Kościuski który to pułk odegrał pod Maciejowicami rolę piechoty tebańskiej pod Ceroneą, lecz przede wszystkim słynne muzeum i zbiory biblioteczno-archiwalne na zamku w Kurniku i współtwórstwo wielkopolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Cecylia z Potockich, primo voto hrabina Reyowa, jest dodajmy, babką obecnego ambasadora USA w Warszawie Mikołaja Reya. Malarz Julian Cegliński był trzecim mężem działaczki oświatowo-wychowawczej pani Cecylii, którą wsie okoliczne powszechnie nazywały hrabiną, chociaż tytuł ten utraciła po śmierci hrabiego Reya. Co najwyżej można ją nazywać hrabianką, jako córkę Potockich. Ceglińscy, którzy wystawili w Janowie przepiękny pałac, a w nim, z wyjątkiem Działyńskich oraz współorganizatorów Towarzystwa "Zachęta" były bogate, dziś już nie istniejące zbiory, dali na rozbudowę kościoła w Mińsku szczególnie znaczne sumy.

Gdzieś przed 1911 r. ksiądz kanonik Kazimierz Sobolewski mógł sobie pozwolić na obstalowanie nowej sutanny z kanoniczką purpurową podszewką i odtąd nikt go już nie nazywał "abnegatem", a zaś holota "flejtuchem". W 1911 r. nowe dzwony na wysokich helmach wież powiadomiły niebo i ziemię, że miasto i parafia dorobiły się kościoła przepięknego. Nie będę wyręczał ani "Katalogu zabytków - powiat Mińsko-mazowiecki" ani innych szczegółowych opisów. Odsyłam w tym względzie mińszczan do pochodzenia po kościele z przewodnikiem, a nie niemińszczan do odwiedzin miasta choćby tylko w tym celu. Dodam, że kiedy generał Haller 17 VIII 1920 r. wyzwolił Mińsk z rąk bolszewików, a towarzyszyli mu w tej wyprawie generałowie misji zagranicznych oraz nuncjusz apostolski Achilles Ratti (jedeny członek korpusu dyplomatycznego, który nie uciekł z Warszawy w przededniu ryzykownej bitwy, nazwanej potem "Cudem nad Wisłą"), tanże nuncjusz, zostawszy w parę lat później ojcem świętym Piusem XI, przyjął w latach trzydziestych na audiencji księdza prałata Osińskiego, kolejnego proboszcza parafii mińskiej. Powiedział mu papież, że dobrze pamięta jego miasto, bo tam są przeducowne wieże barokowe, strojne w wysokie srebrzyste helmy.

c.d. str. 8

Tadeusz Chróścielewski

DĘBY STAREJ BAŚNI

*Andriolli, który mieszkał pod Mińskiem w Osinach,
W sztukach rolnych, jak mówią, nie był nazbyt tęgim.
Raz gdy zachód w Stojadłach, napiwszy się wina,
Poczerwieniał na niebie od srogiej mitręgi,
Szedł Andriolli na spacer. Gdy szosę przecinał,
Ujrzał piece - księżycem opalone dęby,
A że kochał się w dziwnych kształtach i rycinach,
Rzekł: Te drzewa przesadzę na moje arendy...
I przesadził, lecz dziwnie, bo rosna, gdzie rosły...
Sprawdź, gdy łaska: za miastem Mińskim kroków parę -
I rosna - sprawdź - za dałą, nad garncem jeziora.
Za czas wybiły korzenie, a przecież nie poschły.
Poniżej, gdzie księżycem owęglona kora,
Gryzą przenicę dziejów głodne Baśnie Stare.*

O "otrząsinach" w Andriollego c.d. ze str. 7

Chyba to najlepsza opinia z ust kapłana, który z racji swej misji widział tysiące kościołów i arcykościołów, dla "Kościelnika" Dziekańskiego i dla prawie całozyciowego ciutacza na zbieranie pieniędzy na rozbudowę kościoła, nie żyjącego już wtedy księdza Sobolewskiego. Należałoby jeszcze dodać, że przed nowym obrazem, będącym parafrazą Madonny Murilla modlił się dwukrotnie - raz o zwycięstwo, drugi raz dziękując za nie błękitny generał z generałem Jungiem i pułkownikiem Wrzalskim. Generał wówczas zdjął z piersi swej ryngraf i podarował jako wotum dziękczynne Madonnie. Czy ono jeszcze tam tkwi wśród różnych koraliczków wotów - nie wiem. Dawny Mińsk - a zwłaszcza Mińsk w czasach niedawnych - nie przykładał wagi do swych pamiątek.

Chodzę po kaplicy kolatorskiej Dernałowiczów, obchodzę trzy nawy (dwie dobudowane przez Dziekońskiego). Czytam ze wzruszeniem wmurowane, zwłaszcza w prawej kruchcie epitafia... i wciąż konstatuje, że trud i zasługi szeregu ludzi, którym Polska i Mińsk zawdzięczają wiele, bardzo wiele, nie znalazło dotąd miejsca dla siebie na ścianach rozbudowanej na kilka lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej tak pięknej stylowo świątyni. Rozglądam się i chciałbym myśleć, że Mińsk odnalazł w sobie pamięć i sentyment nie tylko do krwawych spraw, jakie się działy tu podczas wojny światowej i wnet po niej. Chociaż martyrologia mego miasta nie powinna też ulec zapomnieniu.

Aha, o księdzu kanoniku Sobolewskim dodam jeszcze i to, że został wybrany z ramienia Narodowej Demokracji posłem na pierwszy sejm ustawodawczy Niepodległej. Pracował w komisjach oświaty i kultury, był też podobno inicjatorem uchwalenia obowiązku posiadania jednolitych dowodów osobistych przez dorosłych obywateli polski - w miejsce obowiązujących dotąd w poszczególnych zaborach czy ziemiach odzyskanych: paszportów, ausweisów, personalenkarten, metryk etc. Niedługo jednak po kadencji tamtego sejmu, w każdym razie przed zamachem majowym odszedł z parafii do księżowskiego domu spokojnej starości, a miejsce jego zajął ksiądz kapelan, zakochany w naszych dawnych barwnych ułanach - Bakalarczyk - jak to ułani, wesoly i pogodny, trochę powiedziałbym świecki.

SPOJRZAWSZY ZA SIEBIE

*Nigdy nie patrzałem za siebie
toteż
bez wielkiego zachodu
popchnąłem furtkę
poza ostatni kamień rodzinnego miasta.
Naraz spadł huk.
Miasto drgnęło i pochylił się
z pokorą do ziemi
Przyodziawszy się w czerwony ornat
zaczęło szybko
coraz szybciej
wniebowstępować
Wtedy spojrzałem za siebie
żeby zobaczyć nasz dom na Polowej...
I to przegięcie głowy już pozostało
Skamieniałem
1958*

Tadeusz Chróścielewski

MATKA BOSKA HALLERA

*Na Jej obraz w kościele mińskim w głębi nawy
mówią "Matka Akowska" lub "Pani Hallera",
a świadomszy - że Polskę blask Jej lic odkręcił
i przez to nam nie przyszło drugi raz umierać.
Łatwopalne obłoki zajęły się w Mińsku
Od ognia znad Nasielska, od zgłiszcz Radzymina...
Łomoczą cepy wojny po nieba klepisku,
śmierć wzbila się jak z pudła zwolniona sprężyna...
I tylko w jednym miejscu lazur jest lazurem -
gdzie z płótna lewituje Madonna w przestworzach
(wraz z przedszkolem aniołków fruujących w górę)
promieniując spod łśnienia, gdzie Opatrzność Boża.
Tam klęczy przed ołtarzem (spójrz, okryty kurzem
i dymem srebrny wężyk) Generał Błękitny -
wódz frontu, co przedmościem jest i jest przedmurzem,
błaga o wstawiennictwo w czas ostatniej bitwy...
Oczy Panny nań patrzą słonecznie i stalnie,
na niebie skrzydła ziemian i aniołów lotnie.
Hallera na przedmurzu podparł Boży palec,
Piłduskiego z południa Boży palec popchnie...*

*Nic tak szybko nie znika jak czas, myśl spod czoła,
huk i groza, pęd naprzód i miniony mozół...
Więc tylko w ciszy rzadkiej, kiedy nikt nie woła,
możesz ujrzeć mgłę dłoni dwóch zwycięskich wodzów.
Wnet rozplecie je rozplot dni i lat milczenie,
i Czas w siedemdziesiąte zbrojny kalendarze...
więc coraz rzadziej dojrzysz rąk zbłąkane cienie
i uścik ich ostatni tam w Mińsku przy farze.*

*Dziś lazur znów lazurem, niebo zabliźnione,
kraj jest wolny (choć był czas trzaskania lawet),
bez lęku chodzą stępa ciągniki i konie
po ziemi, gdy skwar suchej, lecz od wewnątrz krwawej.*

*Ziemia wolno obsycha... Mkną sierpień i grudnie,
a w Mińsku w bocznej nawie wciąż Niepokalana
uczy szkółkę aniołków mknąć w lazur na płótnie...
I niech będzie modlitwa twa w płótno wszeptana!*

NOC JAK NOC

*Ze wszystkich imponderabiliów świata
nie stracił na wadze
fotel*

*Noce rosną pod podniebie
dnie wykładają swoje zleżale prawdy
których nie jest w stanie
zdławić podniebienie*

*Gdyby nie te punktualne kuranty kaszlu
z wieży poduszek
jakżeż słodko i dostojnie
wyśniłbym
Wieczność.*

Kilka słów mińszczan o Tadeuszu Chróścielewskim

Zbigniew Grzesiak
Burmistrz Miasta
Mińsk Mazowiecki

Tadeusz Chróścielewski - Mińszczanin na stałe zamieszkujący w Łodzi - 3 VI 1994 r. kończy 75 lat.

Znajomość z Nim zawarłem dzięki listom, które do mnie pisał. Już w pierwszym liście, który otrzymałem w 1991 r.; uderzała mnie silna miłość do rodzinnego miasta. W każdym piśmie do mnie Pan Tadeusz przekazywał moc informacji o mieście - o wyglądzie miasta, ludziach w nim żyjących i atmosferze miasta z czasów Jego młodości. Dotyczy to głównie lat międzywojennych i lat okupacji. Z każdego listu można wyczuć, iż martwi się o czas, który wielu ludzi już nie obchodzi, upomina się o upamiętnienie śladów ludzi tu żyjących, szczególnie Andriollego, Żeromskiego, Hallera, a także ważnych wydarzeń, które są kamieniami milowymi dziejów tego 574-letniego miasta. Poszukuje źródeł, odkurza, przetwarza je i zapisuje. Sam już też jest źródłem, jak mówi wielki Jego przyjaciel - Krzysztof Szczypiorski, dzięki którego staraniom wydanych zostało w naszym mieście kilka pozycji książkowych Tadeusza Chróścielewskiego.

Dzięki listom i utworom, z którymi mogłem się zetknąć, pogłębiłem historię miasta, ale nie tylko, co można było ocalić.

Przyznane P. Tadeuszowi w roku 1971 honorowe obywatelstwo naszego miasta było na tamte czasy hołdem oddanym Mu przez Jego rodzinne miasto. W dwadzieścia pięć lat po tamtym wyróżnieniu w 75-tą rocznicę urodzin i zbliżającą się 60-tą rocznicę twórczości miasto winno się zdobyć na następne niekonwencjonalne wyróżnienie Pana Tadeusza - o co apeluję do miejscowych stowarzyszeń historyczno-kulturalnych i samorządu miejskiego.

Teresa Sęktas-Chanke

"Jest miasto od kołbielskiej do siennickiej szosy..." te słowa pięknego wiersza nie raz widniały na zaproszeniach i plakatach zapraszających na spotkania z wielkim piewcą naszego miasta - poetą, prozaikiem, tłumaczem, eseistą - Panem Tadeuszem. Pamiętam różne spotkania, w Czytelni, jeszcze przy ul. Warszawskiej 120, a potem już w Pałacu, spotkania w mińskich szkołach i szkołach wiejskich, w świetlicach i bibliotekach gminnych.

Przyjazd pisarza to dla nas - pracowników biblioteki zawsze odświętny dzień, a już wizyta Pana Chróścielewskiego to dzień szczególny.

Każde spotkanie to lekcja historii naszego miasta, to opowieść o ludziach, którzy tu żyli, to cudowne anegdoty o doktorze Hubercie, "paniutce" Halinie, rodzinie państwa Chróścielewskich i wielu Mińszczanach "tamtych lat".

Bardzo lubiłam rozmowy po spotkaniach wspólnie z Panią Stanisławą Szajkowską, siostrą pisarza, wspaniałym człowiekiem, encyklopedią wiedzy o Mińsku międzywojennym szczególnie. Szkoda, Pani Profesor, że zdrowie nie pozwala już Pani na te wizyty w bibliotece wspólnie z Panem Tadeuszem. I nie mogę już podsłuchać państwa wspomnień "A pamiętasz Tataniu...", "Ależ Tadeu, to nie było wtedy...".

Pan Tadeusz zawsze pamięta o bibliotece w rodzinnym mieście, informuje nas o swoich nowych publikacjach, przysyła i przywozi książki, których nie udało się kupić.

Dziękujemy, Panie Tadeuszu i zawsze na Pana czekamy!

Janusz Kuligowski
Prezes TPMM

W skromnych zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Mińska Mazowieckiego korespondencja z Tadeuszem Chróścielewskim liczy sobie trzy, dość pokaźne teczki. Pan Tadeusz od początku istnienia Towarzystwa jest jego Przyjacielem i do dzisiaj przysyła nam interesujące listy, często inspirując nas do działań na niwie historii i kultury.

Należy dodać, iż bardzo chętnie służy nam pomocą i wiedzą, przysyła wiele cennych informacji o mieście i regionie, wzbogacając je własnymi spostrzeżeniami. Jego twórczość zdominował temat Mińska i ziemi mińskiej. Dorobek w tym zakresie ma bardzo poważny.

Miło mi stwierdzić, iż do grona wydawców utworów Tadeusza Chróścielewskiego dołączyło również i TPMM, które w ciągu ostatnich czterech lat opublikowało Jego opowiadania dotyczące historii naszego miasta i regionu.

Z okazji 75-lecia urodzin Szanownemu Jubilatowi dr. Tadeuszowi Chróścielewskiemu, honorowemu i jednemu z najbardziej aktywnych członków Towarzystwa Przyjaciół Mińska Mazowieckiego składam w imieniu Stowarzyszenia i własnym najserdeczniejsze życzenia, wyrazy głębokiego szacunku za ogrom osiągnięć na polu popularyzacji historii i kultury naszego miasta i kolic, za twórczą działalność i inspiracje w pomnażaniu dorobku kulturowego naszej małej ojczyzny, życząc satysfakcji z pracy twórczej i wszelkiej pomyślności.

Z wyrazami najwyższego szacunku
Janusz Kuligowski

W tomiku wierszy mego brata Tadeusza Chróścielewskiego noszącym tytuł "Najmilsze strony", znajduje się utwór zatytułowany "Spojrzawszy za siebie", który kończy się następująco: **"-Wtedy spojrzałem za siebie żeby zobaczyć nasz dom na Polnej... I to przegłębie głowy już pozostało. Skamieniałem"**

Myślę, że słowa te najbardziej charakteryzują twórczość Tadeusza, który mieszkając od 1944 r. w dalekiej Łodzi, wciąż pisze o Mińsku Mazowieckim, tęskniąc za nim i za czasem co bezpowrotnie minął.

W 1947 r. założył rodzinę, biorąc za żonę łódziankę Honoratę Człapińską. Ślub i wesele odbyły się w Platerowie (obecnie woj. siedleckie) u zaprzyjaźnionego z naszą rodziną ks. proboszcza Witolda Makarowicza.

Tadeusz miał i ma zmysł społecznikowski, w czasie okupacji organizował przedstawienia i założył Akademickie Koło Mińszczan. W najbliższej rodzinie przypuszczaliśmy, że zostanie reżyserem teatralnym.

Wiele ulic w Łodzi zawdzięcza swoją nazwę jego inicjatywie.

Najważniejszą książką, którą napisał jest **"Aurelian, albo zjazd koleżeński"**. Pozycja ta jednak jest mało znana mieszkańcom Mińska Mazowieckiego. Najłatwiejszą książką do czytania, która wyszła spod jego ręki jest **"Pejzaż z Baską i paniutkami"**. Na pewno przy jej lekturze może czytelnik szczerze się pośmiać.

Krzysztof Szczypiński

Z Tadeuszem Chróścielewskim spotkałem się po raz pierwszy w maju 1986 r. w Klubie Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia "PAX", którym wówczas kierowałem.

Przyjechał na spotkanie autorskie. Taki był początek mojej przyjaźni z Panem Tadeuszem.

W Klubie Stow. "PAX" a następnie "Civitas Christiana" gościłem autora "Gwiazdozbiórów czwórbarwnych" kilkakrotnie. Czasami odwiedzam go w Łodzi i wtedy rozmawiamy o Mińsku Mazowieckim, ponieważ jest to miasto, któremu oddał swoje serce bez reszty i daje temu wyraz w swych licznych utworach pisanych prozą oraz wierszem.

Dyskutujemy o tym co już napisano o historii miasta i o czym należałoby jeszcze wspomnieć. Prowadzimy się nawzajem po odległych kartach dziejów nadsrebrzańskiego grodu, lub tylko ja na prośbę Miłego Gospodarza opisuję dzień teraźniejszy Mińska Mazowieckiego. A On z wielką uwagą słucha tego co mówię, patrząc na mnie ciepłym spojrzeniem spoza szkieł okularów.

Często też pisujemy listy do siebie w których nie może zabraknąć mińskich akcentów.

Zdarzyło mi się również zainspirować autora "Aureliana" do napisania kilku utworów nawiązujących do historii Mińska. Powstała więc "Historyja prawdziwa" opowiadanie o gen. Morawskim, a Andriollim (drukowane w tym dodatku) i kilka innych.

Twórca podchodził do mych pomysłów ze zrozumieniem, uśmiechając się i tłumacząc za każdym razem, że coś napisze o ile znajdzie jakiś materiał źródłowy z epoki.

Należy powiedzieć, iż wszystkie zasługi Tadeusza Chróścielewskiego względem Mińska Mazowieckiego są **"tak niezmiernie, że i syn większych ojcu i matce oddać by nie mógł"**.

Dzięki talentowi autora "Koncertu we Fromborku" Mińsk Mazowiecki zaistniał w literaturze polskiej drugiej połowy XX wieku jak żadna inna miejscowość.

Przyjacielowi

Tadeuszowi Chróścielewskiemu

Nie pisz w listach
że o Tobie nikt nie pamięta
nie ma bowiem chwili
w której zapominają o nas wszyscy
nawet ślepy kret
wspomina rozkwitłe kwiaty...
Nasz Ojciec w niebie
co policzył włosy na Twojej brodzie
zanim przyszedłeś na świat
oraz czarne znaki liter
które napisałeś
i napiszesz
w swych wierszach
wciąż czuwa nad Tobą.

Uciekasz od gwaru ulicy łódzkiej
w świat kocich łbów i furmanek,
małych ogródków i drewnianych domów
miasteczka nad rzeczka Srebrną.
Kościół z dwiema barokowymi wieżami
pochyła się nad tobą.
Piszesz.
Świeci słońce.
Z murowanego ganku mężczyzna
o twarzy kropla w kroplę
takiej samej jak twoja,
uśmiecha się i szepce:
Tadziu...
Ulicą jadą ułani,
Żyd w czarnym chałacie
zaprasza przechodniów do sklepu.
Kwitną bzy za drewnianymi płotami,
doktor Hubert drepce do swoich chorych.
Piszesz.
Słońce gaśnie.
Nie ma już murowanego ganku...
Skamieniałeś.

Krzysztof Szczypiński

Z okazji 75 rocznicy urodzin Drogiemu Panu Tadeuszowi Chróścielewskiemu - honorowemu członkowi Towarzystwa Pamięci 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i satysfakcji z dokonanej pracy na niwie literackiej oraz wielu nowych utworów do których inspiracją będzie wspaniała historia 7 pułku ułanów a także bohaterstwo jego żołnierzy i oficerów.

**Życzy w imieniu Stowarzyszenia i własnym
Prezes Towarzystwa Pamięci 7 p.uł.
Krzysztof Szczypiński**